

Michał Wiland
Europeistyka CE

Wehikuł czasu... czy rzeczywiście byłby to taki cud?

Marzenia o wehikule czasu są, powiedziałbym, powszechne. Na pewno każdy zastanawiał się kiedyś w swoim życiu w jakie „czasy” by się udał, co by zobaczył. Jednakże ostatnio uderzyły mnie pewne obawy związane z tą machiną.

Zawsze chciałem zobaczyć przedwojenną Warszawę. Tę oryginalną, którą znamy dziś jedynie ze zdjęć. Pierwszą datą, którą ustawiłbym jako cel mojej wyprawy byłby 31 sierpnia 1939 roku. Chciałbym zobaczyć ten ostatni dzień i pójść wtedy na spacer do Ogrodu Saskiego, ujrzeć na własne oczy Pałac Saski, który jest dla mnie czymś niesamowitym. Później wybrałbym się w klimaty PRL-owskiej stolicy. Jednak zrozumiałem pewną prawdę.

Jest nią fakt, iż nie dane byłoby z nikim porozmawiać. Nawet najdrobniejsza zmiana przeszłości – którą jest na przykład rozmowa z „tubylcem” danej epoki – może nieść za sobą wielkie skutki. Przecież ten człowiek, w swojej oryginalnej przeszłości nie rozmawiałby ze mną. Znaczyłoby to, że wówczas robił coś innego, a gdy poświęcił mi ten czas, już ten „oryginalny” fakt, który miał zamiar uczynić zamiast rozmawiać ze mną, się nie dokonał – przeszłość została zmieniona. To niesie za sobą dalsze efekty. Skąd wiadomo, czy to, czego ten człowiek nie zrobił – ponieważ rozmawiał ze mną – nie miało wpływu na dalsze losy wszystkiego? Najdrobniejsza rozmowa, przesunięcie dziejów mogłoby mieć katastrofalny skutek, możliwe by było wywołanie swoistej reakcji łańcuchowej innych zdarzeń, które doprowadziłyby do takiego stanu rzeczy, że po powrocie do „moich” czasów mógłbym znaleźć się w zupełnie innej – alternatywnej – rzeczywistości. A co wtedy? Jedynym wyjściem z tej „innej” sytuacji byłoby ponowne wyruszenie w dzień, w którym zmieniłem losy świata i powstrzymanie samego siebie przed tym zgubnym krokiem.

Dodatkowo wiele osób, mając do dyspozycji podróże w czasie, chciałoby po swojemu rozliczyć się z historią. Pewnym jest to, że wiele wycieczek odbyłoby się do dnia 20 kwietnia roku 1889 do miejscowości Braunau am Inn w Austrii, kiedy na świat przyszedł Adolf Hitler. Cóż za pokusa, by zniszczyć „zło w zarodku”, co uchroniłoby świat przed skutkami II wojny światowej. Jednak, gdy się nad tym głębiej zastanowić, to wcale nie jest powiedziane, że dałoby to coś pozytywnego. Po powrocie do „naszych” czasów, świat wyglądałby na pewno inaczej. Ale... nas samych też pewnie by nie było. Bazując na moim przykładzie – gdyby nie II wojna, mój dziadek nie przeprowadziłby się do Wrocławia. Tam nie poznałby kolegi, który później poznał go z pewną kobietą – moją przyszłą babcią. Więc ja po tym świecie bym teraz nie chodził. Pewnym jest, że takich przypadków jest całe mnóstwo więcej.

Co do podróży w przyszłość to sam fakt, że „lecać” w przyszłość skazujemy naszą rodzinę na pewien czas bez nas. Gdybym teraz chciał udać się 10 lat w przyszłość, moja mama nie widziałaby mnie przez 10 lat mojej podróży. Jest to dosyć niemoralne... Nawet jeśli później cofnąłbym się w czasie z powrotem do momentu startu, to jednak alternatywna moja mama – ta z czasów dziesięcioletniej podróży już przeżyła katusze związane z moją nieobecnością.

Jedyną – rzekłbym, mało zgubną – formą korzystania z tego wynalazku byłoby sprawdzenie wyników Dużego Lotka z dnia następnego. Prawdopodobnie nikt nie zauważyłby mojego braku, a ja szczęśliwy zanotowałbym te sześć magicznych liczb, które po powrocie wykupiłbym w najbliższym sklepie. Oczywiście, takie „oszustwo”

miałoby wyłączny sens tylko i wyłącznie, gdy receptura na wehikuł czasu byłaby tylko w moim posiadaniu. Gdyby więcej osób wpadło na ten „genialny” pomysł, nie cieszyłbym się z wielkiej wygranej.

Widzimy więc, że wynalezienie kiedyś w przyszłości wehikułu czasu może okazać się bardzo niebezpieczne. Może doprowadzić do nieodwracalnych skutków, powstania nowego świata, niewiadomo czy lepszego. Moim zdaniem, jednak należy trwać w tym stanie rzeczy, co mamy, bo w innym może nam samym – potencjalnym podróżnikom w czasie – może okazać się być bardzo ciężko.